Nr. 18. Sambor 4. maja 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ w Samborze.

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci!

✝

Ks. Arcybiskup

Izaak Mikołaj Issakowicz.

Przez ludność całego kraju tak ukochany i uwielbiany Arcypasterz, ks. Issakowicz nie żyje.

To wielkie, bezgranicznie zacne i dobre serce przestało już bić. — Ten, który był Chrystusowym sługą nie z nazwiska i słowa, ten, który pełen dobroci i miłosierdzia, najostrzejszy dla siebie, pełen zaparcia i poświęcenia, żył ciągłą ofiarą dla drugich i w ich uszczęśliwieniu widział własne szczęście, zmarł dnia 29. kwietnia b. r.

Ks. Arcypasterz jako mowca złotousty, krzepił naród nasz w najcięższych chwilach i pomimo, że był Ormianinem był Polakiem z serca i czynu, a u grobu Jego cała Polska staje z pochylonem czołem i żalem głębokim.

Zawiści rasowe, społeczne i partyjne układały się wszystkie wobec osoby tego kapłana i wielkiego patryoty — On jednoczył wszystkich — On czuł i kochał za wszystkich.

Nazwisko ks. Arcybiskupa było talizmanem łączności i spójni, pokoju dla kraju i społeczeństwa. To też osierocił on nie tylko swą dyecezyę, ale i całe społeczeństwo nasze.

Niech i nam wolno będzie u trumny tego prawdziwego kapłana przymówić głosem głębokiej żałoby, a hasło Jego „Kochajcie się“ niech będzie przewodnią w życiu naszem.

* * *

Ś. p. ks. Arcybiskup Issakowicz urodził się w Łyścu, dnia 6. czerwca 1824 r. Rodzina Issakowiczów pochodząca z Armenii należy do najstarszych szlacheckich rodów i pieczętuje się herbem „Haibab“. — Do gimnazyum uczęszczał w Stanisławowie, a na kursa filozoficzne we Lwowie. — Ukończywszy z najlepszym postępem gimnazyum i studya filozoficzne, wstąpił do seminaryum duchownego we Lwowie. — Święcenie kapłańskie otrzymał w lipcu 1848 r.

Już jako wikary w Stanisławowie, odznaczył się był jako kapłan pełen cnót i zasług i jako pierwszorzędny kaznodzieja, mowca złotousty.

Uzyskawszy probostwo Stanisławowskie zasłynął na kraj cały wielkiemi dziełami duszpasterskiej i obywatelskiej działalności, a w r. 1882 został zamianowany Arcybiskupem lwowskim.

Ojciec św. Leon XIII. ceniąc cnoty ś. p. ks. Arcybiskupa obsypał Go licznemi godnościami: mianował Go swym prałatem domowym, asystentem tronu papieskiego i hrabią rzymskim. Cesarz zaś mianował Go tajnym radcą, i z powodu jubileuszu 50-letniego kapłaństwa, odznaczył Go orderem żelaznej korony I. klasy. Wszystkie niemal miasta ofiarowały Mu dyplomy honorowego obywatelstwa.

Najwymowniejszym obrazem najwyższej czci i szacunku, ze strony całego społeczeństwa bez różnicy wyznania był obchód 50-letniego kapłaństwa, który się zmienił w jeden potężny akt hołdu ze strony całego kraju.

Całe swe mienie poświęcał dla ulżenia nędzy, a umierając nie pozostawił ani centa majątku i w liście przedśmiertnym nadmienia, że chociaż nie ma złożonego grosza, spodziewa się, że znajdą się litościwi Józefowie z Arymatei, którzy Go po chrześcijańsko pogrzebią.

„Pogrzeb mój — pisze ks. Arcybiskup, ma być najskromniejszy, wieńców na trumnie składać nie pozwalam i wypraszam je sobie zupełnie. Jam nędzny proch i ziemia, do ziemi nędznej powracam. Bogu samemu niech będzie chwała“.

Przypominając się łaskawej pamięci, upraszamy o jak najspieszniejsze nadsyłanie prenumeraty, oraz zjednywanie nam nowych prenumeratorów.

Dziwne trójprzymierze.

Gospodarze rolnicy i leśnicy pracują w pocie czoła i walczą z przyrodą, aby z produkcyi swej, osiągnąć jak najwięcej płodów surowych, a tem samem zadowolnić się choćby małym procentem w razie, gdy te płody uda im się jako tako spieniężyć.

Na te płody czeka przemysłowiec lub rękodzielnik i z góry obmyśla sposób w jakiby mógł te płody od producenta jak najtaniej nabyć celem przeróbki tychże.

Spekulacya ta, to jest chęć najtańszego nabycia tych płodów, jest usprawiedliwioną, bo ten rękodzielnik z góry jest przekonany, że gdyby, przy kupnie produktów korzyści pewnych nie odniósł, to praca jego przy sprzedaży przetworów, przez kupca należycie wynagrodzoną nie będzie, bo i kupiec woli zyskać więcej jak mniej zwłaszcza, że nie może nigdy przewidzieć wszelkich ewentualności w jego interesie zajść mogących.

Każdy więc przyzna, że tu się wytwarza ogólna walka o byt, jeśli nie dobrobyt, więc dziwnem jest dążenie „Dźwigni“ (w N. 8 omawiane) aby dla tego, że gospodarstwo, handel i przemysł są ważnymi czynnikami dobrobytu, więc żeby i na tej podstawie, pracownicy tych zawodów łączyli się w przymierze.

Tu trudno się dopatrzyć podstaw do zakładania przymierza, w którego skład zwłaszcza mieliby wejść ludzie o różnych zapatrywaniach, zasadach, o różnym stopniu inteligencyi i wykształcenia. Według mego zdania jest to sprawa trudna, nie na czasie zwłaszcza dla urzędników prywatnych, którzy dotychczas mało mieli sposobności, by się sami między sobą porozumieli — aż tu naraz „Dźwignia“ wskazuje im na trójprzymierze, według mego zapatrywania tylko dla samej „Dźwigni“ na dogodnych podstawach oparte, bo zapewne głaszczące tych prenumeratorów dawnych, którym się nie podobało, że w dwóch numerach znaleźli na raz całe szpalty dotyczące spraw Towarzystwa urzędników prywatnych.

Przeczuwam, że dawni prenumeratorzy zrozumią o co chodzi i zmuszą „Dźwignię“ by ta nowym przybyszom przytułek wymówiła, bo wątpię, aby się dali przemysłowcy i kupcy jakiemś trójprzymierzem, którego „sztandar w powietrzu zawieszono“ omamić.

Dlatego szczęśliwy będzie ten, kto przynajmniej z własnego popędu z przytułku tego korzystać nie będzie, bo nie dozna zawodu.

Z. W.

Hymn do Boga!

Okropny — Panie — nucimy śpiew:
Hejnał zwycięztwa lub zgonu!
Znów łzy zmywają i nasza krew
Podnóże Twojego tronu;
Jakiż nas czeka wyrok Twej woli:
Słońce zbawienia — czy noc niewoli?

O wejrzyj — Ojcze — na wierny lud,
Deptany stopą Mongoła;
Na cały w mękach stracony ród;
Co z grobu o pomstę woła, —
I tylko słowo chciej rzeknąć, Panie,
A Łazarz — naród z grobu powstanie!

Bo chociaż wielki był ojców grzech,
Krwi go już zmyły strumienie,
Rzezie niemowląt — pożogi strzech —
I świątyń Twoich zhańbienie: —
Czyż — większych jeszcze zbrodni potrzeba
By ściągnąć gromy z Twojego nieba?

A patrz: — gdzie tylko wydała plon
Siejba wolności i wiary,
Boleją ludy, żeś zniszczył tron,
Ów — Piastów święty i stary,
I zewsząd bije do Ciebie skarga,
Że dzicz Twe prawa najświętsze targa.

Toż — Panie — w imię stuletnich mąk
Błagamy Twojej Wszechmocy:
Daj każdej ręce siłę stu rąk,
Duchowi iskrę twej mocy:
A spadną więzy z Twojego ludu
I świat się wstrząsie rozgłosem cudu!

— W. —

Divide et impera.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Przysłano mi okólnik z Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, w którym donoszą mi, że udało się im *szczęśliwie* sprawę załatwić wskutek tego, że pozyskali czasopismo „Dźwignię“ w tym celu, by pismo to zamieszczało sprawy dotyczące urzędników prywatnych i Towarzystwa tychże. Czytałem coś już o tem i w „Urzędniku prywatnym“, ale myślałem, że to przepuszczenia tylko i t. p.

Po okólniku otrzymuję dwa numera okazowe Dźwigni. Przyznam się, że o Dźwigni słyszałem jeszcze w szkołach przy nauce mechaniki, w codziennem życiu nazywam to drągiem, czasopismo zaś „Dźwignię“, ujrzałem dopiero po raz pierwszy w formie numerów okazowych.

Przeglądam to pismo na wszystkie strony, widzę kilka ustępów dotyczących Towarzystwa, dalej masę druku urzędników prywatnych nie obchodzącego i koniec końcem nie mogłem się doszukać w piśmie tem, tego *„szczęścia“* o którym Wydział centralny wspomina.

Myślałem również, że to pismo czytują adwokaci notaryusze i ich dependenci, i że przez to przybędzie Towarzystwu wielu członków, ale po przejrzeniu numerów okazowych przyszedłem do przekonania, że tak redagowane pismo nie może zająć prawników, i mnie nie zajęło.

Ono omawia sprawy kupców, zegarmistrzów, introligatorów, młynarzy, murarzy i cieśli, które mnie wcale nie obchodzą, — przeto cieszę się, że prócz gorącego zalecenia, nie wkłada Towarzystwo obowiązku prenumerowania „Dźwigni“.

Wobec tego jednak, że w Wydziale centralnym zasiada kilku członków mi dobrze znanych, których rozum i trafne poglądy cenię, szczególnie dwóch w tym roku wybranych, przeto chciałbym wiedzieć w czem tkwi to *szczęście* pozyskania „Dźwigni“ dla spraw Towarzystwa.

Siedząc na wsi i zajęty pracą nie mam sposobności w tej sprawie z kimś pomówić, więc spodziewam się, że W. Pan Redaktor zechce mnie objaśnić, co właściwie tak *szczęśliwego* załatwił Wydział centralny, i co to jest za ofiara 10% z prenumeraty na bursę, którą „Dźwignia“ dać obiecuje — czytam bowiem artykuł w „Urzędniku prywatnym“ gdzie autor tego oburza się na owe 10%, a i ja jestem tego zdania, że każdy własnymi funduszami sam rozporządzać powinien, — a „Dźwignia“, jeśli może dać na bursę, to może z prenumeraty tych 10% opuścić

Dlaczego W. Pan Redaktor, będąc we Lwowie podczas posiedzeń Rady nadzorczej nie robił rokowań z Towarzystwem — wszak to byłoby lepiej, gdyby nasz organ nasze sprawy objął, niż nie znane nam bliżej pismo.

Spodziewam się, że W. Pan Redaktor, jako obrońca spraw naszych, da mi wyczerpującą odpowiedź i własne zapatrywanie w tej sprawie całkiem bezstronne.

Z prawdziwem poważaniem.

Hreczkosiej — członek Towarzystwa.

Odpowiedź redakcyi na powyższy artykuł.

Odpowiadając na powyższy artykuł, zaznaczyć musimy, że i my nie możemy się dopatrzeć w „Dźwigni“ tego zapowiedzianego „szczęścia“. Być może, że Wydział centralny, zabierając głos w tej sprawie, określi nam je bliżej.

MAZUR.

Mazur ci ja, mazur,
Z pod Warsawy rodzic,
Nie zaden pan baran,
Ani wojewodzic.
Najpsód mnie ucono
Grabić w łące siono,
Na stodole młócić,
Czterma końmi włócyć;
A kiej mie juz byli
Wyhejdukowali,
To mnie ozenili,
Za zonę wydali.
Siono, jako siono
Cielok, jako cielok,
Ale z miłą zoną
Człowiek smutny wselok.
Bodaj to parobkiem
Chodzić sobie sobkiem,
Capka z fantazyją,
Sukman granatowy,
A w tanecku biją
Iskrami podkowy,
Stalowy obcasik,
I cerwony pasik.
Juścić mieli racyą
Dawać hedukacyą;
Lec ze zonke dali,
To się pomylali.
Człek by miał ochoty
Podobać się komu;
A ta ksycy z chaty:
A pójdzies do domu!
Bóg się nie zmiłuje,
Toć mnie gnębią wsyscy,
Zona mnie pomstuje,
Dziecko w łózku piscy,
A dymem z komina
Dymi chałupina.
Niech je tam wciornoscy,
W tym ostatnim dzionku,
Zostanę ja w wiosce
Chyba na postronku.
Jak jeno zaświta,
Z moją zonką kwita.
Zostawiam stodoły,
Dwa konie, dwa woły,
I pscół ctery pienki,
W sksynce dwa dukaty:
Ma nowe sukienki
I cycowe smaty;
Nie pierwsej młodości,
Nie będzie w załości.
Pojdę do starsego
Zamelduje mu się,
Powiem zem z Dębego,
Ze mieskałem w lesie.
Mam z sobą fuzye
Co niezgorzej bije.
Lepiej w wojsku stselcem,
Niz w chacie wisielcem,
Bo psysięgam Bogu,
Jakiem Maciek Dzwoniec,
Zeby mi w chałupie
Psysło na ten koniec.

I.

Na zapytanie zaś, dlaczego nie przedsiębraliśmy rokowań z Towarzystwem, odpowiadamy, że uważaliśmy takowe za zbyteczue, a to z następujących powodów: 1. Towarzystwo wzaj. pom. wiedziało bardzo dobrze o istnieniu naszem, jak nie mniej wiedziało i o tem, że na każdym kroku nawoływaliśmy. co i nadal czynimy, do przystępowania do Towarzystwa, 2. że pod żadnym warunkiem i za żadną cenę, nie bylibyśmy się zgodzili na zawisłość od pewnych jedynostek, które widząc z artykułów naszych, iż nie obawiamy się nigdy w obronie słuszności wystąpić, poznały, że w danym wypadku również i przeciw niem z całą bezwzględnością wystąpilibyśmy, postanowiono więc nas się pozbyć, kierując się zasadą „divide et impera“ (siej niezgodę i panuj.)

Na posiedzeniu Rady nadzorczej, zachował redaktor nasz incognito, a to w celu przekonania się, jakich podstępów użyją pojedyncze jednostki nam nie przychylne, w celu uzasadnienia swych wniosków, czego też nie żałował, słyszał bowiem jak p. Gerasieński, oblókłszy się w piórka anioła stróża, chronił Towarzystwo od zupełnego upadku, zpowodowanego rzekomo pismem naszem, które nazwał, socyalistycznem, rewolwerowem, a nawet jak zauważył redaktor wymówił, był już anar.... lecz urwał, widząc, że się zagalopował. — Słyszał dalej nasz redaktor, jak inny delegat, widocznie przyjaciel od serca p. Gerasieńskiego, podnosił głos błagalny do naszej redakcyi, abyśmy nie nawoływali do składek na bursy, obawiając się widocznie, aby nie musiał także jakimś datkiem się przyczynić i t. p. Wszystko to dążyło do tego, aby pismu naszemu, u delegatów, którzy go wcale nie znają, wyrobić jak najgorszą opinię, co się też i udało. Wszystko szło jak z płatka, a p. Gerasieński myślał już nad artykułem wstępnym do nowego organu Towarzystwa, a dźwięk wypłacanych przez kasyera Towarzystwa, 400 jednorazowej i 800 koron stałej subwencyi, drażnił przyjemnie jego delikatne ucho. Redaktor „Dźwigni“ na posiedzeniu obecny, na zapytanie jednego z kolegów — recensentów „co słychać z funduszem gadzinowym“ uśmiechnął się z zadowoleniem. Aż tu o zgrozo rozległ się po sali ponury głos jednego z delegatów „nie mamy pieniędzy na gazetę“ P. Gerasieński pobladł na te słowa, a redaktor „Dźwigni“ zagryzł wąs ze złości

Wywody p. Gerasieńskiego, mimo jego wiedzy i woli, i mimo tylu przeciw nam skierowanych pocisków, przysporzyły nam pewnego rodzaju uznania ze strony delegatów, uznano bowiem jednogłośnie konieczność pisma, a tem samem przyznano konieczność przez nas w życie wprowadzonego organu. Ponieważ ale przeważna część delegatów nie znała zupełnie tendencyi pisma naszego. a nie znalazł się nikt, ktoby zaprzeczył wywodom p. Gerasieńskiego, przedstawiającym pismo nasze w tak okropnem świetle, a funduszów na wydawanie własnego organu również nie było, uchwalono tedy wejść w porozumienie, z jednym z *poczytnych dzienników*, któryby artykuły dotyczące Towarzystwa umieszczał, a załatwienie tej sprawy przekazano Wydziałowi centralnemu.

Że wydział centralny uznał dwutygodnik „Dźwignię“ za jeden z *poczytnych dzienników*, to inna kwestya, — tu działo się po woli p. Gerasieńskiego, który za główny motyw, do wystąpienia przeciw nam podawał, że dążymy do rozdwojenia, przez stworzenie nowego Towarzystwa.

Zastanowiwszy się więc nad postępowaniem p. Gerasieńskiego przestrzegamy go, że jeżeli przeciw komu, to z pewnością przeciw niemu, skierują się kiedyś głosy potępienia, że dla zaspokojenia swej zawziętości, rozbił ogół prywatnych urzędników na wrogie sobie nawzajem partye, jak nie mniej i przeciw Wydziałowi centralnemu, który bez przekonania się o prawdziwości wywodów, czyny jego popiera.

Gorzelnicy w W. Księstwie Poznańskiem.

Czytamy w „Postępie“: Budowanie coraz to więcej nowych gorzelń, przerabianie starych, rozwój konsumcyi technicznej okowity wskazuje, że gorzelnictwo — zawód nasz — idzie naprzód, zdobywa sobie coraz to większe prawo bytu. I słusznie! Gospodarstwo gorzelnicze podnosi kulturę roli, poprawia stan bydła i zwiększa dochód z lekkich ziem, podnosi kraj majątkowo: ważną więc bardzo odgrywa rolę w ekonomii społecznej.

W miarę wzrostu przemysłu gorzelnianego dla kraju potęgować się powinna i powaga reprezentantów tego przemysłu tj. nas gorzelników. Ażeby jednakowoż podnosić naszą wiedzę, musimy sztandar pracy zawodowej wysoko nieść, solidarnie z sobą trzymać i pouczać się wzajemnie.

Towarzystwo nasze gorzelnicze pod dobrem kierownictwem naszego Prezesza robi ciągłe postępy ku dobru członków. Lecz praca to trudna, a zadanie ciężkie, potrzebuje naszej solidarnej pomocy i ciągłej baczności. Ta myśl przewodnia tej solidarnej koleżańskiej pomocy jest celem biura mego gorzelniczego. Ta myśl jest również celem podjęcia wydawnictwa fachowego pod tyt. *„Sprawy Okowiciane“*.

Pomiędzy innemi i zadaniem biura będzie bezpłatna pomoc w osiągnięciu posad dobrych dla tych kolegów, którzy uczciwą i umiejętną pracę chlebodawcom swym dając, jednają sobie ich zaufanie, zasługują na szacunek i stanowiska polepszają. Biuro robiąc wszelkie usługi bezinteresownie żadnymi względami ubocznymi kierować się nie będzie, tylko oceniać pracę uczciwą i umiejętną. Aby celowi temu tem lepiej módz służyć i mieć łącznik z wszystkimi Kolegami, wydajemy organ fachowo ekonomiczny: „Sprawy Okowiciane“. Pismo to nasze otrzymają Koledzy za zniżoną cenę trzech marek na rok franko pod opaską.

PP. Koledzy raczą w własnym interesie donieść spiesznie do biura dokładne swoje adresy, dalej każdą wiadomość o zmianie posady lub chęć zmiany posady.

Również zechcą Koledzy zawiadamiać o swych elewach i pomocnikach, lecz tylko o takich, o których

z postępowania ich mogą mieć nadzieję, że będą uczciwymi i postępowymi gorzelnikami.

Kończąc ten list otwarty do Szanownych Kolegów proszę wszelkie przesyłki, artykuły i korespondencye aż do dnia 1 lipca adresować: *T. Swinarski*, Dopiewiec p. Dombrówka. Od lipca będę miał biuro i redakcyę „Spraw Okowicianych“ w kamienicy własnej w Wagrówcu (Wongrowitz). W numerze czerwcowym „Spraw Okowicianych“ będzie adres dokładnie podany.

Swinarski.

P. S. „Sprawy Okowiciane“ zaczną wychodzić teraz od kwietnia w drugiej połowie każdego miesiąca. PP. Kolegów proszę, aby artykuły, praktyki i myśli swoje do redakcyi nadsyłali. — Czasami krótko rzucono myśl dodatni rezultat wytwarza. Pismo nasze ma pomiędzy innymi i cel podtrzymywania zdrowego stosunku gorzelników do chlebodawców. Wogóle cała instytucya tak czasopisma jak i biura gorzelniczego wytworzona została przez rozwój i postęp gorzelnictwa i potrzebę społeczną i tak jak „Centrala Okowiciana“ ma na oku zdrowy interes producenta jak konsumenta okowity, tak też nasze „Sprawy Okowiciane“ i biuro gorzelnicze ma tu na celu interes uczciwy tak właścicieli gorzelń jak i gorzelników.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem, mała część całego ogółu prywatnych urzędników, t. j. gorzelnicy, uznali potrzebę łączenia się za pomocą *własnego organu*, u nas ale łączy się prywat. urzęd. z rzemieślnikami nie mającymi nie wspólnego z prywatnymi urzędnikami, (P. R.)

Katastrofa w Griesheim.

Pięć kilometrów od Frankfurtu, na północnym brzegu Menu, leży miasteczko Griesheim liczące 8.000 ludności. Największym zakładem przemysłowym w tem mieście była fabryka produktów chemicznych „Elektron“ zatrudniająca 1.800 robotników. Otóż we fabryce tej wybuchł pożar, który przybrał okropne rozmiary, z powodu eksplozyi w oddziale granatów.

Pierwsza eksplozya nastąpiła około godziny 4. po południu, wkrótce potem nastąpiła eksplozya druga. Spodziewano się, że i reszta kotłów zacznie pękać i dla tego musieli mieszkańce Griesheimu wynosić się z miasteczka. W płomieniach zginęło przeszło 100 ludzi a około 140 jest rannych.

Do wsi Schanheim położonej na przeciwnym brzegu Menu dostał się również ogień i spalił trzy domy. Eksplozya fabryki miała być straszną. Pożar szalał całą noc. Poranienie zabitych było straszliwe. Trzech strażaków tak było popalonych, że ich ledwie po narzędziach metalowych, jakie mieli przy sobie, rozpoznać zdołano. Sceny, jakie działy się przy pożarze miały być straszne i żadne pióro opisać ich nie jest w stanie. Sale szkolne zamieniono na lazarety, w których porozkładano rannych. Na ulicach rozstrząsnięto słomę, na której układają ofiary. Trupy zabitych wyglądają strasznie, — napoły zwęglone. Jednocześnie pociągami wysyłają tych rannych, którym udzielono już opatrunku.

Straszne wstrząśnienie powietrza po wybuchu, podobne do cyklonu, wrzuciło kilkoro dzieci do wody, które potonęły. Na kilka kilometrów w promieniu wszystkie szyby domów są potłuczone. Wszędzie popłoch i przygnębienie. Kilka tysięcy robotników pozostało bez chleba i dachu, bo i domy robocze zgorzały. Dyrektor fabryki dr. Jacobi zginął również.

Prócz fabryki „Elektron“ zgorzały doszczętnie i fabryki Marxa i Müllera i inne. Straty obliczają na przeszło 5 milionów.

Straszne następstwa letargu.

Widownią strasznego zdarzenia było w tych dniach włoskie miasteczko Baiano w pobliżu Noli. Zamieszkały tam naczelnik stacyi kolejowej Saviano, Józef Castado, były oficer, cierpiący od dłuższego czasu na chorobę sercową, wyszedł był właśnie z biura, aby dać sygnał do odejścia pociągu do Neapolu, kiedy nagle zrobiło mu się słabo, chwycił się ręką za pierś i z głośnym okrzykiem padł na ziemię nieżywy. Przywołany lekarz stwierdził śmierć wskutek udaru sercowego; złożono tedy ciało w trumnę i odwieziono do truparni. Dozorca truparni, nieopodal niej mający swe mieszkanie, usłyszał w nocy — jak mu się zdawało — wydobywające się stamtąd przytłumione jęki i szamotanie. Wziął więc latarnię i obejrzał cały cmentarz, zajrzał także do truparni, ale nie znalazłszy nic podejrzanego, sądził, że to tylko złudzenie i wrócił do swej izby. Niedługo po tem rozległo się w truparni głośne stukanie, a następnie jakby coś głucho upadło. — Wreszcie wszystko ucichło. Dozorca trupów, choć osiwiały w swej służbie, okropnie się przestraszył, tak, że uciekł do miasta na nocleg do jednego ze znajomych, ktoremu o całem zajściu opowiedział.

Nazajutrz uwiadomiono władzę o tem szczególnem zdarzeniu i z polecenia policyi i duchowieństwa, udała się komisya na cmentarz. Otworzono truparnię i zobaczono, że trumna, w której złożono zwłoki naczelnika stacyi spadła z jednego z marmurowych stołów na ziemię. Trumnę natychmiast otworzono i wówczas straszliwy widok przedstawił się oczom przybyłych:

Castaldo leżal z okropnym wyrazem przestrachu na twarzy, którą podrapał zupełnie, z włosem zburzonym i powyrywanym; oczy wyszły z oprawy, jak dwie kule bilardowe, język wysunął się z gardła, całe ciało straszliwie było pokurczone. Oczywiście był to już zimny trup. Jak się okazało, śmierć Castalda była tylko pozorną. Obudził on się w trumnie i chciał się uwolnić. Szamotanie się wobec tego, że trumna była szczelnie zabitą, nic nie pomogło i nieszczęśliwy zadusił się w niej. W sprawie tej zarządzono natychmiast śledztwo sądowe.

Dr. K. NARYMUND.

Luźne uwagi o bakteryach.

(Ciąg dalszy).

Znanym dokładnie jest tyfus brzuszny, jak również powrotny (Obermeyer), tężec i osutkowe cierpienia.

Do mniej znanych należy trąd (lepra), który czynił wielkie spustoszenia pośród plemienia hebrejskiego w starożytności. Znano go również pośród ludów słowiańskich a kroniki polskie wspominają, że w 14 wieku istniały u nas szpitale dla trędowatych.

Strasznem w swych następstwach cierpieniem jest wodowstręt (lyssa), którejto chorobie ulegają przeważnie psy.

U człowieka przybiera wielkie rozmiary i czyni go niebezpiecznym dla otoczenia. Zastrzegając sobie omówienie tej sprawy w swoim czasie, wspomniemy teraz o błonicy (dyfterya) porywającej ofiary swoje z grona „Milusińskich" Cierpienie to powoduje prątek dyfteryi odkryty przez Löfflera. Z dyfterytem nie ma nic wspólnego, bo tamto cierpienie powoduje paciorkowiec ropotwórczy. Prątek dyfteryi jest aërobem nieruchliwym (Hesse). Rozwija się przy ciepłocie 20—40° C. w zasadowej gelatynie i w *mleku*. Pisał o tym prątku prócz wielu innych Klemensiewicz.

Dżuma (pestis) atakująca narząd limfatyczny, wywoływa obrzęk tegoż zwłaszcza w okolicy pachwin. Lasecznik dżumy jest na swych biegunach zaokrąglony nieruchliwy, barwi się sinką metylową a odbarwia sposobem Gramma. Według badań Cettnowa laseczniki dżumy posiadają otoczkę a hodowane w pożywkach tworzą kolonie, które poznać można po sinem zabarwieniu.

Rozmnażają się licznie, zwłaszcza w *słodzonym bulionie*. Zarodników dżuma *nie tworzy*. Ulegają dżumie najbardziej szczury i myszy oraz żaby (Devel) Człowiek ulega tej chorobie. Lasecznik dżumy odkryty został przez Kitasatę (Japonia) 1894 r. podczas epidemii w Hongkong a Jersin i Haffkin wynaleźli surowicę antidżumową. Pomimo coraz to świeżo kombinowanych i przez dzienniki reklamowanych „niezawodnych" surowic, cierpienie powodowane tym prątkiem jest nieuleczalne.

Chcących czegoś więcej o dżumie się dowiedzieć odsyłamy do rozpraw o prątku tym traktujących n. p. Aoyamy, Yamagivy, Dybowskiego, Nenckiego i innych.

A teraz nieco z bakteryologii weterynarskiej.

Zaczynamy od wąglika.

Wąglik (antrax) bakterya nieruchliwa, aërob. Znajduje się we krwi zwierząt na wąglik chorych. Pojedyncze prątki mają na swych końcach ostre wycięcia, co widać wyraźnie w barwionych preparatach.

C. d. n.

Wszystkich P. T. Prywatnych Urzędników upraszamy o każdorazowe donoszenie nam o wszystkich wiadomych Im wolnych posadach.

KRONIKA.

Kalendarz od 5. do 11. maja 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
5	niedziela	F. 4. po W.	N. 3 R. Hł. 3.
6	poniedział.	Jana w oleju	Heorhya m.
7.	wtorek	Domiceli p.	Sawwy M.
8.	środa	Stanisława b.	Marka Jew.
9	czwartek	Grzegorza	Wasyłyja
10.	piątek	Izydora or.	Symeona.
11	sobota	Beatryksy	Jesona ar.

Kalendarz myśliwski i rybacki. Polować wolno na: cietrzewie i głuszce.

Łowić wolno wszystkie ryby, z wyjątkiem czopa, worozuba, sandacza, lipienia, głowacicy i świnki; nie wolno łowić raków zarówno samic jak i samców.

Kalendarzyk ważniejszych jarmarków: 6. w Kałuszu; 7. Horodence i Złoczowie; 8. w Pilznie, Stryja i Żółkwi.

Słońce wschodzi o godzinie 4 minut 32, zachodzi o godzinie 7 minut 21.

Księżyc wschodzi o godzinie 1 minut 52, zachodzi o godzinie 11 minut 46.

Ostatnia kwadra dnia 11. o godzinie 7 minut 11.

Radziechów. W „Dzienniku polskim" czytamy: (*Krwawe zajście.*) Leśniczy Włodzimierz Drylenkiewicz, uwolniony ze służby, opuszczał wieś Dmytrów, powiatu kamioneckiego, gdzie przebywał od dłuższego czasu i miał wielu wrogów. Dnia 24 bm. towarzyszył furom, które wywoziły jego siano i słomę. Pośród wsi zatrzymali te fury dwaj miejscowi chłopi, Roman Paryj i Pawło Dobrański, nie dozwalając leśniczemu wywozić ze wsi słomy i siana. Przyszło do kłótni. W rozdrażnieniu, czy w obronie własnej, wystrzelił leśniczy z dubeltówki, raniąc śrutem jednego z napastników w rękę i bok, a drugiego w plecy. W pierwszej chwili upadli obaj ranieni na ziemię, lecz powstali wkrótce, rzucili się na leśniczego, odebrali mu strzelbę a potem obaliwszy na ziemię, tłukli go kolanami. Uwolniony z rąk rozjuszonych napastników, skrył się leśniczy w jakiejś stodole, gdzie znaleźli go wezwani żandarmi i odstawili do więzienia sądowego w Radziechowie.

Bardzo smutną rolę w całej tej awanturze odegrali żydzi, których w Dmytrowie jest spora paczka. Gdy powstało zbiegowisko, zgromadzili się żydzi bardzo licznie, a mszcząc się za rzekome swoje krzywdy, rzucali błotem na leśniczego, hańbili jego żonę, znęcając się nad bezbronnymi i nieszczęśliwymi.

Hilsner skazany na śmierć za zamordowanie dziewczyny chrześcijańskiej Hruzówny, odwołał się do try-

bunału kasacyjnego, jednakże bezskutecznie, gdyż w tych dniach trybunał wyrok śmierci wydany w Pisku zatwierdził.

O gorszącem zajściu — którego widownią stał się kościół katolicki w Charlottenburgu pod Berlinem skutkiem germanizacyjnych zapędów proboszcza, — donoszą następujące szczegóły: Gdy grono polskich parafian po mszy zaintonowało pieśń „Chrystus zmartwychwstan jest“, zjawił się proboszcz ks. Faber, cofnął swe pierwotnie udzielone pozwolenie na śpiew polski po mszy i zagroził policyą w razie nieposłuszeństwa. Wskutek tego nastąpiła burzliwa wymiana zdań, a Polacy postanowili zaniechać uczęszczania do tego kościoła.

Piwo z buraków. Pewnemu farmerzowi angielskiemu udało się wyrabiać piwo ze soku burakowego. Największą zaletą piwa tego ma być to, że posiada bardzo przyjemny gorzkawy smak i że do wyrobu jego nie potrzeba owych niebezpiecznych składników, używanych do fabrykacyi piwa angielskiego, które bardzo często zatrucie arszenikowe sprowadzają. Pertraktacye patentowe są w toku.

Z Poznania. Ogromne wzburzenie panuje w całem mieście, z powodu zupełnego zniesienia nauki języka polskiego we wszystkich szkołach. „Dziennik Poznański“ pisze, że teraz będzie się wolno uczyć Polakom wszelkich języków, nawet i hebrajskiego, byle tylko nie ojczystego.

Prześladowanie księży pod Prusakiem. „Nowiny Raciborskie“ donoszą, że jeden z księży proboszczów z okolic Raciborza (na Śląsku pruskim), zaprosił w czasie wielkiego postu jednego z księży krakowskich, by mu pomógł spowiadać parafian. Lud polski bardzo się tem ucieszył, ale nie długo trwała jego radość, bo jeszcze się ksiądz nie zabrał na dobre do pracy, a już nadszedł rozkaz od pruskiej władzy policyjnej, żeby natychmiast opuścił granice państwa pruskiego. Nowy to dowód prześladowania Polaków.

W Dortmundzie w Westfalii ścięto niedawno temu górnika Jakóba Wróblewskiego skazanego na śmierć za zamordowanie żony i 8 letniej córki, oraz usiłowane morderstwo dwóch synów. Wróblewski pochodził z Kujaw, był pierwotnie organistą i żył w dobrych stosunkach. Oddawszy się jednakże lekkiemu życiu i złemu towarzystwu, upadał co raz niżej, aż wreszcie pogrążył się zupełnie w bagnie zepsucia. W Westfalii pracował jako robotnik i tam dopuścił się owej okropnej zbrodni, która go zawiodła — pod topór katowski.

Pytania.

I. Korzystając z gotowości Szanownej Redakcyi do umieszczania w łamach swego pisma pytań odnoszących się do kwestyi prywatnych urzędników, upraszam o umieszczenie następującego pytania.

Od dłuższego czasu noszę się z zamiarem zapewnienia sobie starości, i pomimo bardzo korzystnych ofert ze strony rozmaitych towarzystw asekuracyjnych, chcę być lojalnym i wstąpić jako członek do Towarzystwa wz. pom. prywatnych urzędników. Obawiam się ale, czy znowu po dwóch, lub trzech latach nie będzie się widziała Rada nadzorcza zmuszoną na wniosek centralnego Wydziału podnieść kwotę udziałów i czy z czasem cena takiego udziału nie wyrośnie do jakich 20 lub 30 złr.

Wprawdzie czytałem w „Prywatnym Urzędniku“ w sprawie tego podwyższenia umieszczone wyjaśnienie p. Makarewicza — ale było to wszystko tylko młóceniem słomy.

Otóż upraszam Szanownych Cytelników o wyjaśnienie, jaką mamy pewność, że podwyższenie owe nie nastąpi.

Spodziewam się, że Redakcya „Pryw. Urzędnika“, jako czasopisma chcącego uchodzić za niezawisłe i o dobro prywatnych urzędników dbające, pytanie to umieści i debatom na ten temat miejsca nie odmówi.

Pytanie II. Dwutygodnik „Dźwignia“ proponuje w Nrze 8. swego pisma zawarcie trójprzymierza prywatnych urzędników z kupcami, przemysłowcami i rzemieślnikami.

Ponieważ interesa prywatnych urzędników nie dadzą się nigdy pogodzić z interesami przemysłowców i rzemieślników, a nawet pod wielu względami są sobie wręcz przeciwne, przeto zapytuję: 1. Jak się P. T. Prywatni urzędnicy na sprawę tego przymierza zapatrują? — 2. Jakie korzyści dla Prywatnych urzędników z tego związku mogą być spodziewane? — 3. Na koniec, kto udzielił „Dźwigni“ mandatu, tak z jednej, jak i z drugiej strony do proponowania tego aliansu?

Przegląd polityczny.

Chiny. Wiadomo powszechnie, z jaką butą wyruszali Niemcy do Chin i jakie do tej pory odnieśli trofea. Nie spełnili nawet drobnej cząstki tego, co tak szumnie wobec całej Europy zapowiadali. Pekin zdobyto jeszcze wtedy, gdy wojsk niemieckich jeszcze w Chinach nie było, innych zwycięstw nad Chinami dotąd nie odnieśli. Tymczasem zaczyna wytwarzać się dla Niemiec położenie bardzo nieprzyjemne. Amerykanom sprzykrzyły się już awantury chińskie i chcieliby jak najrychlej powrócić do ojczyzny. Podobne życzenia głoszą także i Japończycy, Francuzi i Rosyanie okazując aż nadto jawnie swoją chęć jaknajrychlejszego wycofania się z Chin. Wskutek czego opuszczają znacznie ze swoich pretensyi finansowych do Chin, a nawet Anglia nie żąda dziś ani połowy tego, czego żądała jeszcze przed kilkoma tygodniami.

Nie podlega tedy najmniejszej wątpliwości, że wszystkie te mocarstwa ze znacznemi ustępstwami pokończą swe rachunki z Chinami, a Niemcy pozostaną odosobnieni w Chinach. Cóż poczną tedy Niemcy? Otóż grozi im nie lada kompromitacya wobec całego świata tem bardziej, że gra tu ważną rolę kwestya pieniężna. Niemcy wydały po dzień dzisiejszy na awanturę chińską co najmniej 600 milionów, w nadziei, że z Chin nawiozą do kraju swego olbrzymich skarbów jako zdobycz wojenną. Tymczasem o skarbach tych i mowy nie ma, przeciwnie nie ma nawet nadziei uzyskania zwrotu owych wydanych milionów.

Pałac cesarski, w którym zamieszkał feldmarszałek niemiecki podpalony ręką nieprzyjaciela zgorzał do szczętu, a wódz niemiecki ledwo uratował życie, straciwszy wraz z innymi jenerałami całe mienie, a pomiędzy zgliszczami znaleziono zwęglone zwłoki jenerała niemieckiego Schwarzhoffa. Kilku jenerałów chińskich zorganizowało dużą armię i stoją w pobliżu zajętego przez Europejczyków Paotingfu, a w samym Pekinie zaczynają Chińczycy zachowywać się bardzo wrogo wobec Niemców. Sytuacya zupełnie nie do zazdroszczenia. Kto wie, czy nie zostanie prędzej, jak się spodziewamy, ukarana buta niemiecka. Czas by już najwyższy!...

Francya. Z pomiędzy wszystkich wypadków politycznych ostatnich dni, nabiera największego znaczenia podróż francuskiego ministra spraw zagranicznych do Petersburga, albowiem nie ulega wątpliwości, że podróż ta ma na celu ważne sprawy tembardziej, że francuskiego ministra przyjmują w Petersburgu z największą uprzejmością. Nie będziemy się gubili w domysłach. Nie ulega atoli najmniejszej wątpliwości, że sprawy omawiane obecnie w Petersburgu będą miały doniosłe znaczenie na wypadki dyplomatyczne w świecie.

Wykaz poszukujących posady.

ROLNIK z ukończoną szkołę rolniczą i 20-letnią praktyką, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady ekonoma. Zgłoszenia pod J. J. post rest. Wybranówka.

EKONOM wszechstronnie zawodowo wykształcony, z kilkunastoletnią praktyką, pozostający obecnie na posadzie, poszukuje z powodu zmiany w administracyi, odpowiedniej posady. — Zgłoszenia pod J. M. do Redakcyi „Prywatn. Urzędnika". Sambor.

DUBLAŃCZYK

młody, zdolny z chlubnemi świadectwami i paroletnią praktyką, obecnie na posadzie, przyjmie z wiosną posadę ekonoma na ordynaryę.

Zgłoszenia pod S. A. do Redakcyi „Prywatnego urzędnika".

EKONOM kawaler z 13-letnią praktyką w większych majątkach z ukończoną szkołą rolniczą poszukuje odpowiedniej posady.

Zgłoszenia pod lit. Z. Z. p. Zagórzany.

LEŚNICZY z 24 letnią praktyką, poszukuje odpowiedniej posady.

Zgłoszenia pod S. Z. Złoczów do redakcyi „Prywatnego urzędnika" w Samborze.

ROLNIK, leśnik, rachmistrz, kasyer i przełożony obszarów dworskich, z długoletnią praktyką, chlubnemi świadectwami i rekomendacyą, uczciwy i oszczędny, pozostający obecnie na posadzie pragnie takową zmienić. — Zgłoszenia pod J. D. K. do redakcyi „Prywatnego urzędnika".

EKONOM, młody z ukończoną szkołą rolniczą, poszukuje odpowiedniej posady na ordynaryę. — Zgłoszenia pod J. J. P. do redakcyi „Prywatnego urzędnika".

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.